

DANUTA WAWITOW

KOŁYSANKA DLA LATA

god 31

(kabaret poetycki dla dzieci)

Obsada:

- 1) Chłopiec
- 2) Dziewczynka
- 3) Poetka
- 4) Kot Morski Barnaba
- 5) Pan Sikorek
- 6) Dozorczyńi
- 7) Myśliwy I
- 8) Myśliwy II
- 9) Myśliwy III
- 10) Lato

godło "KAPEĆ"

Kurtyna wyobraża fragment osiedla, parking, kilka drzewek. W tle wielopiętrowy blok. Z boku sceny drzwi. ~~Kaka~~ Z drugiej strony trzepak. Na trzepaku wiszą głowami w dół Chłopiec i Dziewczynka.

Dziewczynka - Przestań tak wzdychać i wzdychać! Nie mogę już tego słuchać!

Chłopiec - Ale kiedy lato się kończy!..

Dziewczynka - No to co? Jesień się zaczyna! ^{Szkoła,} Kasztany, placek ze śliwkami...

Chłopiec - Ale lato się kończy! Wakacje, niespodzianki, przygody...

Dziewczynka - No tak...

Wzdychają oboje. Słychać cichy głos fujarki.

Dziewczynka - Słyszalesz?

Chłopiec - Aha!

Zeskakują z trzepaka, rozglądają się, patrzą na widownię. Za rzędami krzeseł przesuwają się powoli dziwna postać w słomianym kapeluszu, ozdobionym kwiatami i liśćmi, w malowniczo postrzępionym ubraniu, bosa. Gra na fujarce.

Chłopiec - Widziałas?

Dziewczynka - Aha! Chodźmy za nim!

Zbiegają na widownię. Postać ucieka między rzędami, ~~zginęła~~ gubiąc liście, i kwiaty i kłosa, dzieci biegną za nią. Postać wchodzi na scenę, znika za drzwiami z boku kurtyny. Reflektor na drzwi. Na drzwiach kołatka. Dzieci zatrzymują się przed drzwiami, niezdecydowane.

Chłopiec - Wszedł tutaj! Widzisz liście na ziemi?

Dziewczynka - Co to za ~~xxx~~ drzwi? Pierwszy raz je widzę! Tę piekarnię znam, zawsze tu kupuję bułki, i tę budkę z lodami, ale tych drzwi nigdy tu nie było!

Chłopiec - Wejdziemy?

Dziewczynka - Coś ty, nie wypada!

Chłopiec - Ale tylko na chwileczkę! Jeszcze nie wejdzimy, a już wyjdziemy!

Otwierają drzwi. Rozlega się cicha muzyka. Kurtyna się podnosi. Widać pokój - nieco dziwny, ale przytulny. Artystyczny bałagan, mnóstwo zabawnych rupieci - gramofon z tubą, szklane ~~xxx~~ kuły, muszle, fotel bujany, koło sterowe. W kącie kominek. Na środku pokoju rośnie drzewo.

Dziewczynka - Ojej, zobacz! Prawdziwe drzewo! Co ono tu robi?

Poetka - Ono tu mieszka.

Z fotela bujanego podnosi się Poetka - młoda, dziwnie i fantazyjnie ubrana.

Chłopiec - Dzieńdobry...

Poetka - Prawda? Ja też tak myślę! *Kiedy obudziłam się rano, miała*
~~Właśnie się nie wiadomo co znowu zabrała~~ *Tam pewne wątpliwości, ale teraz*
~~Właśnie się nie wiadomo co znowu zabrała~~ Bardzo lubię gości!

Chłopiec - Pani powiedziała, że to drzewo tu mieszka?

Poetka - Oczywiście! Ale ostatnio jest trochę przygnębione i roz-targnione... Pewnie dlatego, że lato się kończy.. (gła-ska drzewo)

Dziewczynka - My właśnie dlatego... Bardzo przepraszamy, że tak bez pukania, ale to było tak, że...

Chłopiec (przerywa) - ... siedzieliśmy na trzepaku i martwiliśmy się, że lato się kończy...

Poetka (siada na fotelu, plecie wianek z opadłych liści) - O, to smutne.

Dziewczynka - I wtedy zobaczyliśmy kogoś bardzo dziwnego. Był boso, na kapeluszu miał kwiaty i liście i grał na fujarce.

Poetka - O, to ślicznie.

Chłopiec - I pobiegliśmy za nim, ale nam uciekł.

Poetka - O, to smutne.

Dziewczynka - Ale się znalazł! Wszedł właśnie tutaj, a my za nim.

Poetka - O, to ślicznie. I gdzie on jest?

Dzieci - Właśnie nie wiemy. I nie wiemy, kto to może być. A pa-
ni wie?

Poetka (wzdycha) - Niestety, nie. Ale coś wam powiem. Ja też mam
kłopot.

Od samego dzisiaj rana

czegoś mi się chce!

Nie cukierka, nie banana -

może piasku, może siana,

albo może - nie wiem sama -

muchy tse - tse - tse?

Może zgadnie ktoś przypadkiem,

na co ja mam chęć?

Uszyć krowie suknię w kwiatki?

Wsypać pieprzu do herbatki?

Albo zamknąć - ciach! - do kłaski

krokodyli pięć?

Co w kłopotcie mi pomoże?

Jeśli ktoś z was wie,

niech mi zaraz liścik kropnie,

bo nie mogę - tak okropnie,

tak okropnie, tak okropnie

czegoś mi się chce!!!

Chłopiec - A czy to musi być koniecznie list? Czy nie można po prostu
powiedzieć?

Poetka - Niestety, nie. Bo list, zwłaszcza jeśli go dobrze zaadreso-
wać, napewno do mnie dotrze. A jeśli po prostu powiesz,
to może dotrze, a może nie...

Dziewczynka - A jaki jest ten adres?

Poetka - Bardzo prosty. Wierszykarnia. Dla Poetki. Czy to ~~nie~~ tak szumi? Bardzo przepraszam, muszę was opuścić. Do widzenia...

Buja się powoli w fotelu, w wianku z liści, wpatrzone w okno.

Chłopiec - Nic nie rozumiem.

Dziewczynka - Co tu jest do rozumienia? To jest Poetka. A to wszystko to jest Wierszykarnia.

Chłopiec - Ale co to jest ta Wierszykarnia?

Gramofon włącza się sam. Słychać piosenkę ze starej płyty.

Cztery kroki od kwaciarni,
cztery kroki od lodziarni,
po trzech schodkach
wejdź do środka
i już jesteś w Wierszykarni.

Tutaj okna w dzikim winie,
czajnik gra na okarynie,
mnóstwo ciastek
jest w spiżarni,
mnóstwo wierszy w Wierszykarni.

Wiersze w kufrach i w szufladach,
stary zegar wierszem gada
i rusałka,
czesząc włosy,
wyśpiewuje wniebogłosy...

~~Rzytaksaxxaxgmaxsięxjaksęxpxnwtaxxaxxxtakniexxdanix~~

W drzwiach staje Kot w marynarskiej koszulce, z torbą za plecami i z gitarą.

Kot - Ahoj! Niech mnie rekiny pożrą, miło jest wrócić na stare śmiecie!

Wyciera nos w ogromną chustkę, kryjąc wzruszenie.

Dzieci patrzą na niego, zdumione.

Kot - Co się tak gapicie, krewetki? Jestem Barhaba, Kot Morski, wracam z dalekich podróży. Gdzie moja przyjaciółka, Poetka? No tak, znowu jej nie ma!

Dziewczynka - Ależ jest! Siedzi tutaj...

Kot - Wydaje wam się. Jest zupełnie gdzie indziej.

Poetka (nuci cicho) - Krowa czarno - biała
na drzewie siedziała,
gdybym była tą krową,
nie byłabym sobą.
Sowa srebrnogrzywa
po kałuży pływa,
gdybym była tą sową,
nie byłabym sobą.
Piegowata ryba
odbija się w szybach,
gdybym była tą rybą,
zwariowałabym chyba...

Kot - Daleko ją zanosło! Ale może wróci przed wieczorem. No, te raz rozpakuję swoje skarby...

Dzieci - Skarby?!

K Kot zdejmuję z pleców wielką torbę w kształcie kapcia
Z torby wybiega mnóstwo białych myszek.

Kot - No i co, moje skarby? Niu - niu - niu, już jesteśmy w domu!

Chłopiec - To przecież zwykłe myszki!

Kot - Zwykłe? Nic podobnego!

~~Znacie~~ Znacie bajkę o tej babci,
co mieszkała w starym kapciu?
Miała dzieci sto trzydzieści,
nie wiedziała, gdzie je zmieścić.

Na kolację im dawała
 łyżeczek wody, ćwierć okruszka,
 w pupę lała, całowała
 i kazała iść do łóżka.

To właśnie była ich matka. Biedaczka, życie nie szczędziło jej ciosów. Pewnego dnia, gdy udała się po zakupy, trąba powietrzna porwała jej dom i rzuciła go do morza. Wyłowilem go w Oceanie Indyjskim i od tej pory opiekuję się biednymi małenstwami. Nie mogłem przecież pozostawić ich na pastwę losu, do stu tysięcy beczek prochu, niech mnie wieloryb kopnie!

Wyciera nos chustką bardzo głośno.

Poetka (z fotela) - Barnabciu! Jak ty mi się ładnie śnisz!

Kot - Ani mi się śni się śnić, kochana przyjaciółko! Jestem tu, twój od czubka głowy do pazurów! Podaj mi łapkę!

Bierze ją za rękę, całuje, potem padają sobie w objęcia.

Poetka - Ach, opowiedz, gdzie byłeś i co widziałeś! Widziałeś dalekie morza?

Kot - Widziałem morze Białe, Czarne, Czerwone i Żółte.

Poetka - Coś podobnego! I oceany?

Kot - Widziałem Ocean Wielki, Większy i Największy!

Poetka - Nie do wiary! I bieguny?

Kot - Widziałem Biegun Północny, Południowy, Wschodni i Zachodni!

Poetka - Mój Boże! I jednak wróciłeś?

Kot - Tak! Pewnego dnia rozejrzałem się wokół i spostrzegłem, że lato mija. I pomyślałem, że czas wracać do domu, pod ciepły kominek, ^{wyliczyc} ~~licząc~~ rany, zadane przez życie...

Poetka - Co mówisz, Barnabciu! Czyżby cię napadło stado rekinów?

Kot - ^{nie} ~~gorzej~~, przyjaciółko. Ożeniłem się.

Poetka - Ach, to ślicznie!

Kot- Niestety, nieszczęśliwie.

Poetka - Ach, to smutne!

Kot - Została mi tylko fotografia ślubna formatu sto na sto...

Rozwija wielki rulon, obok niego na zdjęciu straszna wielka sowa. Rulon zwija się gwałtownie, waląc kota po głowie.

... oraz ta ballada o moim krótkotrwałym szczęściu.

Kot bierze gitarę i śpiewa.

O wiosennej raz porze

wyruszyli na morze

kot i sówka w łupince ~~xxxxxxxxxx~~ po groszku.

Wzięli z sobą słój miodu

i pieniędzy jak lodu,

bo na podróż potrzeba pieniędzy.

Poetka włącza się do gry, udając sowę. Mały ~~balet~~ balet

Kota i Sowy.

Wieczór w czasie tej jazdy

patrzy sówka na gwiazdy,

przy gitarze śpiewając te słowa.

,Ach, mój kotku, mój kocie,

powiedz tylko, czy kto cię

kocha bardziej, niż kocha cię sowa?’

Kot zaś na to do sowy.

,Z pani ptak salonowy,

pani śpiewa po prostu jak dzwonek!

Więc nim minie dzień rączy,

niechaj ślub nas połączy!’

,Ach, niech złączy - lecz skąd wziąć pierścione⁴?

Żeglowali już roczek

przez ten morski potoczek,

nagle patrzą - baobab i wioska.

Dalej leśna ścieżynka,
na ścieżynce zaś świnka
z pierścioneczkiem mosiężnym u noska.

Dziewczynka siada pod drzewem, w nosie ma pierścionek,
udaje świnkę.

Prosi sówka, kot prosi.
,Sprzedaj, świnko. za grosik
swój pierścionek!', a świnka. ,Z ochotą!'.
Niechże gra więc muzyka,
o ślub proszą indyka,
bo wiadomo, że indyk rad kotom...

Rolę indyka odgrywa chłopiec, który daje ślub młodej parze.

Na weselnym obiedzie
jedli pigwy i śledzie
srebrną łyżką wybraną z tysiąca.
Potem rączka pod rączkę
podreptali na łączkę
i tańczyli przy świetle miesiąca.

Balet Kota z Poetką i Chłopca z Dziewczynką. Myszki płaczą
im się pod nogami.

Kot - Dzieci, do domu! Strasznie nieposłuszne!

Zbiera myszki w trakcie tańca i wrzuca je do kapcia.

Chłopiec - A co się stało z pana żoną?

Kot - Odleciała któregoś dnia z ptakiem sekretarzem. Nic dziwnego,
pracował w ambasadzie i miał elegancki frak...

Słychać szloch.

Poetka - Nie płacz, Barnabciu, jeszcze znajdziesz swoje szczęście.

Kot - Ależ ja wcale nie płaczę!

Chłopiec - Ale ja wyraźnie słyszałem, że ktoś płakał!

Dziewczynka - Ja też!

Chłopiec - Mówię ci, to napewno On!

Szukają, zaglądając pod meble.

Dziewczynka - ~~Powsze~~ pana, a może pan go widział? To taki dziwny ~~człowiek~~ człowiek....

Kot - Co mieszka w zielonym lesie?

Dziewczynka - Możliwe...

Kot - I nazywa się Jakoś Tak?

Chłopiec - Właściwie, to my nie wiemy, jak się nazywa.

Kot - Głowę ma z sera żółtego?

Dzieci - Nie, nie, napewno nie!

Kot - I lubi grywać na flecie?

Dzieci - Tak, tak, właśnie!

Kot - I nazywa się Jakoś Tak?

Dziewczynka - Możliwe, że jakoś tak...

Kot - Hm... więc głowę ma z sera żółtego?

Dzieci - Nie, nie ma!

Kot - Uszy z pierogów z wiśniami?

Dzieci - Tak! To znaczy nie! To znaczy ja już nie wiem!

Kot - I nazywa się Jakoś Tak...

I lubi grywać na flecie
i włóczyć się wieczorami
i nazywa się Jakoś tak?

Dzieci (zupełnie skołowane) - Tak, tak, to napewno on! Zna go pan?

Kot - Niestety, nie znam!

Dzieci - Szkoda...

Drzeo szumi, poruszając gałęziami.

Poetka- Co mówisz? Wiesz, kto to jest? (słucha) Nie rozumiem. Szumi bardzo niewyraźnie, liście mu opadają... Co robić, lato się kończy.

Łomot do drzwi. Drzwi otwierają się, do Wierszykarni wpada trzech myśliwych z wystawionymi do strzału strzelbami.

Myśliwi - Huzia! Bierz go! Ogary poszły w las!

Kot - Piraci! Wszyscy na pokład! Do dział! Dzieci, do domu!

Zapędza myszki do kapcia. Myśliwix rozglądają się, szukając domniemanego zwierza za fotelem, za szafą, pod stołem.

Myśliwi - Uszedł! Znowu klapa!

Rozkładają się na biwak pod drzewem, smażą kiełbaski na ogniu w kominku.

Myśliwy III - Prosimy do nas! Czujcie się jak u siebie w domu! Są gorące kiełbaski, prawdziwy myśliwski bigos...

Kot - Nigdy, do stu tysięcy beczek z prochem! Wolę być powieszony na rei, niżbym miał sędę bratać z piratami!

Myśliwy I - Z piratami? Cóż to za pomysł! My jesteśmy trzej myśliwi! Pierwszy, do usług!

Myśliwy II - Drugi, bardzo mi miło.

Myśliwy III - Trzeci. Cała przyjemność po mojej stronie.

Kot - Zaraz, zaraz... Trzej myśliwi?!

Myśliwy I - Trzej.

Myśliwy II - Nic podobnego. Co do mnie, to jestem jeden.

Myśliwy III - Ale gdyby nas było jeszcze dwóch, to razem byłoby nas sześciu... To jest, chciałem powiedzieć, czterech... To znaczy...

Poetka - Trzej bardzo dzielni myśliwi? I wybraliście się panowie...

Myśliwi - Na kwiczoły. Niestety, ani jednego nie udało się nam...

Kot i Poetka - To trzeba było odrazu powiedzieć!

Siadają wszyscy do bigosu, śpiewając.

Trzej bardzo dzielni myśliwi

wybrali się na kwiczoły,

lecz nie znaleźli nic prócz ula,

nad którym bzykały pszczoły.

Pierwszy powiedział...

- Myśliwy I - O, to ul!
Drugi powiedział.
- Myśliwy II - Gdzie tam!
Trzeci powiedział.
- Myśliwy III - To Morski Król
z koroną w kształcie kotleta!
- Poetka i Kot - Trzej bardzo dzielni myśliwi
brnęli przez trzęsawiska,
lecz nie znaleźli nic prócz smoka,
który ział ogniem z pyska.
Pierwszy powiedział.
- Myśliwy I - O, to smok!
Drugi powiedział.
- Myśliwy II - Może!
Trzeci powiedział.
- Myśliwy III - To Stary Rok
z brodą w niebieskim kolorze!
- Dzieci - Trzej bardzo dzielni myśliwi
biegli przez lasy i góry,
lecz nie znaleźli nic prócz księżyca,
który wyglądał zza chmury.
Pierwszy powiedział.
- Myśliwy I - O, to księżyc!
Drugi powiedział.
- Myśliwy II - Bzdura!
Trzeci powiedział.
- Myśliwy III - To stara jędra,
przybrana w kwiaty i pióra!

Przy ostatnich słowach drzwi otwierają się, staje w nich
Dozorczyń z miotłą i kubkiem.

Dozorczyńni - Co takiego? O, wypraszam sobie! Jestem osobą urzędową i żądam, aby traktowano mnie z szacunkiem! (rozgląda się) Co za rupieciarnia! Ale dałoby się ją przerobić na zupełnie przyzwoity magiel!... Kto tu jest gospodarzem?

Poetka - Ja... To znaczy...

Dozorczyńni - Pani? Można się było spodziewać! Przychodzę ze skargą!

Poetka (przestraszona) - Ze skargą? Na nas?

Dozorczyńni - A na kogo? Jestem tu po to, żeby był porządek! A tymczasem co się tu dzieje? Jedzą, piją, lulki palą, tańce, hulanka, swawola, ledwie karczmy nie rozwalą, hi hi, ha ha, hejże, hola!

Kot - Proszę się liczyć ze słowami! Po pierwsze, to nie żadna karczma, tylko Wierszykarnia! A po drugie, tu są dzieci! Dzieci, zatkajcie uszy!

Dozordżyni- Co to za czupiradło?

Dziewczynka - To jest Barnaba, Kot Morski, nie żadne czupiradło!

Dozorczyńni - Przecież widzę, że kot, a nie niedźwiedź! A propos, był jeden pan z Krakowa, co niedźwiedzie hodował i codzień po obiedzie tańczył z jednym niedźwiedziem, a właściwie to była krowa... Krów i niedźwiedzi trzymać w domu nie wolno! Kotów też nie. Koty są fałszywe i roznoszą zarazki.

Kot - Coś podobnego!

Myśliwi - Prosimy do nas! Pani dobrodziejka się poczęstuje! Kiełbaska czy bigosik?

Dozorczyńni - Co to to nie! Najpierw porządek, potem żołądek! A zresztą, w drodze wyjątku...

Siada przy kominku. Liść spada jej na głowę.

A to co znowu? Drzewo?! Trzymanie w domu drzew jest surowo zabronione. Chyba że w kagańcu... to znaczy, w doniczce.

Poetka - Ale ono nie robi żadnego hałasu! Czasem tylko poszumi

* poszumi sobie przez sen...

Dozorczyńni - Wszyscy tak mówią! (przygląda się drzewu) A zresztą, można byłoby je przerobić na całkiem przyzwoitą suszarkę. do bielizny.

~~Rzekł x~~ ~~Nixxnixix(xzasłaniaxsobądrzewo)~~

Dzieci - Nie, nie! (zasłaniają sobą drzewo)

Poetka (prawie płacze) - Ach, mój Boże, szkoda, że nie mam skrzydeł...
Odleciałabym daleko, daleko... To ja pójdę postawić czajnik...

Dozorczyńni - Dziękuję. A propos czajnika, to był pewien pan w Tasmanii, co dzieckiem w kolebce wpadł w czajnik. A że rósł wszerek i wzdłuż, nie wydostał się już i tak został w czajniku w Tasmanii... Tak, proszę państwa, życie to nie chleb z masłem! Poproszę masła...

Kot - Byłem w Tasmanii. Pewnego razu przybijamy do brzegu, patrzymy - a tam straszny potwór! Proszę sobie wyobrazić, zielony, wisi na drzewie i piszczy! Kapitan zemdłał, załoga ukryła się pod pokładem, tylko ja jeden nie straciłem animuszu! Schwyciłem pistolet i...

Myśliwy I - Co tam, mnie przydarzyło się coś lepszego! Wybrałem się kiedyś na głuszcza. Skradam się za drzewami, patrzę - jest głuszec, siedzi sobie na gałęzi. Strzelam do niego - a on nic! Strzelam drugi raz - on nic! Strzelam trzeci, czwarty, piąty - on nic! Możecie sobie państwo wyobrazić?

Kot - Spudłowałeś pan?

~~Dozorczyńni -~~ ~~Myxixixixix~~ - Może ptak był wypchany?

Myśliwy I - Nic podobnego! On po prostu nie słyszał wystrzałów! To był kompletny głuszec!

Myśliwy III - To jeszcze nic! Proszę sobie wyobrazić, pewnego dnia ścigałem lisa. Lis tędy, owędy. Ja za nim. Wtem smyknął do nory. I co za pech, utknąłem! Ani w te, ani we wte! Co było robić!

Pobiegłem do domu po łopatę, poszerzyłem otwór i dopiero wtedy udało mi się wyleźć!

Myśliwi - Zdrowie pięknych pań!

Dozorczyńni - Na imię mi Kicia.

Kot - Nie do wiary! W dzieciństwie, wylizując mi futerko, mama mówiła do mnie „Kiciuś”.

Myśliwi - A więc - zdrowie Kici i Kiciusia!

Słuchać głos fujarki.

Dzieci - Słyszeliście? Słyszeliście? To On!

Myśliwi - Wszyscy na ziemię! Przygotować broń!

Chwytają strzelby, kryją się za meblami. Cisza. Zza firanki dobiega głośnie chrząknięcie.

Myśliwi - Dzik!

Dozorczyńni - Złodziej!

Rzuca się do Kota, który osłania ją sobą.

Poetka - Chwileczkę!

Podbiega do okna i odsuwa firankę. Na parapecie siedzi facet w jednym, ale za to ogromnym kapciu.

W ręku ma chustkę do nosa. Myśliwi rzucają broń.

Poetka - Ależ to pan Sikorek! Panie Sikorku, jak to miło, że pan nas odwiedził! Tak mi przykro, że nie zauważyłam, jak pan wszedł!

Sikorek szepce Poetce do ucha.

Wszedł pan oknem? Dlaczego? (Sikorek szepce) Wstydział się wejść drzwiami! To taki miły i wrażliwy człowiek!

Chłopiec - To on wtedy płakał?

Sikorek szepce Poetce do ucha.

Poetka - Wzruszył się historią rodzinną Barnaby. Bardzo łatwo się wzrusza. Zwłaszcza odkąd przydarzył mu się ten przykry wypadek...

Nasz miły pan Sikorek

miał domek - istny cud,
 zabawek cały worek

(Sikorek podpowiada jej szeptem)

 i lody każdy wtorek,
 lecz biedny pan Sikorek
 miał tylko jeden but.
 Na trąbie grywał starej
 i z mleczy wianki plótk,
 i złoty miał zegarek,
 i w wannie rybek parę,
 lecz biedny pan Sikorek
 miał tylko jeden but!
 W lodówce miał pingwina,...

Sikorek (przerywa) - co bardzo lubił lód ,
 i krem na podwieczorek,
 i łódkę na motorek,
 lecz...

Poetka (przerywa) - ... biedny pan Sikorek
 miał tylko jeden but!

Sikorek - Aż dobra ciocia Klocia,
 wybrawszy się do wód,
 przysłała mi w prezencie
 parasol, swoje zdjęcie
 i piękny, nowy but!

Poetka - Swój piękny, nowy but
 założył pan Sikorek...

Sikorek zdejmując but jednemu z myśliwych, zakłada go,
robi parę kroków.

 i nosił go w sobotę,
 i nosił go w niedzielę,
 lecz zgubił go we wtorek!

Pan Sikorek zdejmując but i rzuca go zniechęcony.

I znowu pan Sikorek...

Wszyscy -

... ma tylko jeden but!

Pan Sikorek macha ręką z rezygnacją i pochlipując, idzie ku drzwiom. Nagle zauważa w kącie torbę - kapeć i chwytając ją z okrzykiem radości.

Pan Sikorek - Mój but! Nawet sznurowadło to samo! Skąd on się tu wziął?

Kot -

Wyłowilem go w Oceanie Indyjskim.

Pan Sikorek - No tak, oczywiście! Łowiłem ryby w strimyku i musiałem upuścić go do wody! Strumień zaniósł go do rzeki, rzeka do morza i tak dalej i dalej. Pomyśleć, taki kawał świata opłynął, żeby do mnie wrócić! (przyciska kapeć do serca) Teraz już nigdy się nie rozstaniemy, mój wierny przyjacielu! Mam ci tyle do opowiedzenia!

Wychodzi.

Myśliwi -

No, cuas już na nas! Zapraszamy na następne polowanie! Z nagonką!

Żegnają się, wychodzą.

Dozorczyńni (z westchnieniem) - I na mnie już czas. Mój dzień pracy się skończył.

Kot -

Szkoda...

Dozorczyńni - Szkoda. Jestem bardzo pracowita, taka już się urodziłam.

Pracowałam chętnie w dzień i w nocy, w świętek, piątek i w niedzielę.

Bez przerwy! A tu, niestety, trzeba wracać do pustego domu, gdzie nawet pies z kulawą nogą na ciebie nie zaszcze-ka... (wzdycha) A lato się kończy...

Kot (wzruszony) - Tak, lato się Kończy... Pani Kiciu... a czy to koniecznie musi być pies?

Dozorczyńni - Jak to pies?

Kot -

I czy koniecznie z kulawą nogą? Czy to nie może być kot?

Zdrowy, w pełni sił, z czułym sercem i opiekuńczym ramieniem?

Dozorczyńni - Och, ~~na~~ panie Barnabo... doprawdy... sama nie wiem.

Kot - Kot, który mruczałby przy kominku u pani stóp, w długie zimowe wieczory opowiadałby pani rozmaite historie. a a w razie niebezpieczeństwa broniłby pani pazurami? Do stu tysięcy trąb powietrznych, pani Kiciu, proszę panią o rękę!

Dozorczyńni - Chwileczkę, jestem kobietą praktyczną, muszę się zastanowić. Słyszałam, że koty są nieczułe i zdradliwe, że lubią chadzać własnymi drogami i że bardziej im zależy na ciepłym piecu niż na kochającym sercu. I że mają zwyczaj znikania z domu ni stąd ni z owąd i włączenia się nie wiadomo gdzie, kiedy człowiek czeka ~~na nich~~ i wypłakuje sobie oczy I dlatego proszę nie mieć mi za złe, panie Barnabo, ale... zgadzam się, oczywiście.

Kot - Pani Kiciu!!... (całuje ją w rękę) Dzieci, dzieci, chodźcie tu szybko! To jest wasza nowa mamusia!

Dozorczyńni - Dzieci? Pan ma dzieci?

Kot - Tak, sto trzydzieścioro, ale to zupełny drobiazg! Dzieci, dzieci! Gdzie one się podziały?

Poetka - Podrosły międzyczasie, usamodzielnili się, założyły własne gniazdko... Jedno, o ile się nie mylę, pod zlewem, drugie w koszyku na wełnę, trzecie w pudle od chleba...

Dozorczyńni- Tym lepiej! Będziemy je czasem odwiedzać, prawda, Kiciu-siu? No, idziemy!

Idą ku drzwiom, przeskakując przez przewrócone sprzęty. Kot podaje ramię nowej małżonce.

Kot (śpiewa) - Machu - machu ~~ogonem~~ ogonem,
Kot wziął Kicię za żonę!
Kot łaciaty, wąsaty,

chwat to jest ponad chwaty!

Chodzi Kot koło ławki,

wodzi Kicię za łapki.

Tupu - tupu po ławkach,

cmoku - cmoku po łapkach!

Kot z dozorczynią wychodzą. Na progu Kot odwraca się i macha łapą do Poetki i dzieci, ~~xwxwxwx~~

Kot - Ahoj!

W Wierszykarni pozostają Poetka, Chłopiec i Dziewczynka. Poetka zaprowadza porządek, ale jest roztargniona i stawia wszystkie przedmioty na jeszcze dziwniejsze miejsca.

Poetka - Dzień się kończy... Noc idzie... Słyszycie jej kroki?

Dziewczynka - Już późno. Musimy iść.

Poetka - To smutne.

Chłopiec - Ale jutro znowu przyjdziemy.

Poetka - To dobrze. Będziemy na was czekali. Prawda? (głaszcze gałąź drzewa) No, powiedz im coś na pożegnanie.

Drzewo szumi, sypią się liście, coraz więcej liści.

Chłopiec - Ojej, patrzcie!

Między konarami widać duże gniazdo. W gnieździe, skulony w kłębuszek, śpi Nieznajomy. Obok niego leży fujarka i słomiany kapelusz.

Dziewczynka - To właśnie on! To jego szualiliśmy!

Chłopiec - Ale kto to jest?

Poetka - To jest Lato.

Chłopiec - A co ono tu robi?

Poetka - Zimuje.

Zdejmuje z siebie kolorową dzierganą kamizelkę i okrywa nią Lato.

Poetka - Cicho!... Widzicie, zasypia...

Nuci cicho, potem przyłączają się do niej dzieci

Kołysanka dla Lata.

Lulaj, Lato, w nieżdzie
między konarami.

Idzie Jesień w żółtej sukni
lasami, polami.

Lulaj, Lato, lulaj,
z liściem pod poduszką.

Idzie Jesień, niesie w dłoni
czerwone jabłuszko.

Lulaj, Lato, lulaj,
niechaj ci się przyśni
ciepła trawa, kiść kaliny,
koszyk czarnych wiśni...

Lato usypia. Dzieci na paluszkach idą ku drzwiom. Poetka uśmie-
cha się i w milczeniu macha im ręką.

Kurtyna opada.

Godko KAPEC.